ROK I. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 6.

Egzemplarz 15 gr.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

24 listopada 1924

Wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 4 rano.

Wydawca: I. Piesnar. Redakcja i Admin. — Kraków, ul. Stolarska 6, II p. Nr. tel. 1018. Nr. konta P.K.O. 404 420. Red. nacz. i odpow.: J. Hamerlak.

Polski samolot z talizmanem.



Rycina powyższa przedstawia kadłub jednego z bojowych samolotów słynnej w czasie wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej t. zw. eskadry Kościuszkowskiej. Stary weteran jest — jak widzimy — ozdobiony talizmanami mającemi chronić go od katastrofy. Trupia czaszka i zygzak piorunu oto lotnicze ochronne amulety.

Kiedyż lotnictwo polskie wyleci z pieluszek?

(jot) Propaganda lotnicza w Krakowie obmyślona świetnie przy pomocy loterji fantowej rozwija się bardzo dobrze. Przesunięty termin losowania fantów z dnia 15 b. m. na dzień 29 listopada b. r. sprawił, że dalszych 20,000 złotych popłynie na cele naszej awiatyki, bez przesady rzec można tkwiącej jeszcze w pieluszkach.

A tymczasem nasi sąsiedzi powiększają swe floty powietrzne bynajmniej nie w celach pokojowych. W Rosji bolszewickiej buduje się na gwałt całe eskadry bojowe, które w czasie wojny gotowe są w każdej chwili zbombardować wszystkie większe ośrodki naszego państwa.

U nas w Polsce nie mamy ani lotnictwa **cywilnego** postawionego na odpowiedniej stopie ani w tym samym stosunku lotnictwa **wojskowego.**

Brak lotnisk, na których rozwijaćby się mogło lotnictwo cywilne daje się szczególnie odczuwać. **Dziś w Polsce mamy lotnisk zaledwie 9, podczas, gdy n. p. taka Łotwa ma ich 12, a Francja około 60!**

Liga Obrony Powietrznej Państwa planuje wprawdzie uzupełnienie sieci lotniczych i lotnisk w Polsce, kosztować to jednak będzie takie sumy, że tylko **ofiarność całego społeczeństwa** zdoła plan ów urzeczywistnić. Według tego programu sieć lotnisk rozszerzona będzie w Polsce do **40 lotnisk.** Każde większe miasto w Polsce musi mieć swoje lotnisko, swe samoloty i swe hangary. Potrzebne to jest nietylko ze względów gospodarczych, ale i wojskowych na wypadek wojny. Jakżeż bowiem przedstawia się u nas lotnictwo wojskowe?

Oto parę cyfr ilustrujących najlepiej stan lotnictwa wojskowego w Polsce:

Lotnictwo lądowe dzieli się na **4 pułki,** licząc każdy 2 do 3 dywizjonów po 2 eskadry lotnicze. Pułki te znajdują się w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Toruniu. Lotnictwo morskie posiada **jeden dywizjon morski.** Lotnictwo nasze posiada eskadry: **zwiadowcze, myśliwskie** (pościgowe) **i niszczycielskie** (bombardujące). Pierwsze liczą po 10, pościgowe po 15, bombardujące zaś również po 10 samolotów.

W Polsce znajduje się **jedna wytwórnia lotnicza wojskowa:** Centralne Warsztaty Lotnicze w Warszawie; mniejsze reperacje i remonty wykonywują parki lotnicze pułków. Wojskowa technika lotnicza podporządkowana jest tak zw. Kierownictwu Centralnych Zakładów Lotniczych w Warszawie. Lotniska w Warszawie, **Krakowie,** Poznaniu, Toruniu, Lwowie, Bydgoszczy, Grudziądzu, Brześciu nad Bugiem, utrzymywane są w stanie użyteczności. W Pucku znajduje się lotnisko morskie.

Personel latający składa się z oficerów i podoficerów.

Szkoły pilotów znajdują się w Bydgoszczy i Grudziądzu, strzelców i obserwatorów w Toruniu.

Wojska lotnicze otrzymują dodatkowe uposażenie: piloci, obserwatorowie i strzelcy lotniczy otrzymują dodatek około 80 proc. przeciętnej gaży porucznika, uczniowie-piloci, obserwatorowie i strzelcy lotniczy około 40 proc., inżynierowie i mechanicy za każdy dzień lotu jedna trzydziesta dodatku lotniczego ponadto kontrolerzy w fabrykach i warsztatach lotniczych pobierają pełny dodatek.

Warunki ubezpieczenia na życie lotników są jeszcze w opracowaniu, skrócenie terminu wysługi lat na emeryturę dla lotników do połowy, częściowo tylko ten brak uzupełnia.

Budżet lotnictwa wojskowego i morskiego łącznie preliminowany był na rok 1922 wraz z wydatkami inwestycyjnymi na zł. 31,915,302, lecz z powodu spadku waluty program M. S. Wojsk w tej dziedzinie nie został wykonany: **w roku bieżącym budżet lotnictwa wojskowego i morskiego uległ zmniejszeniu i wynosi zł. 24,233,000** całego wojska złotych 290,514,538, zaś państwowy złotych 2,670359,816.

Każdy z nas musi przyznać, że to wszystko jest niczem, że naprawdę nasze lotnictwo w porównaniu z lotnictwem na zachodzie czy nawet w Rosji bolszewickiej **tkwi jeszcze w pieluszkach.**

Od nas samych tylko obecnie zależy, czy damy mu możność wylecieć z tych pieluszek i wzbić się w przestworza..

ZAKŁADY PRZEMYSŁU SZKLANEGO S. A.
w Krakowie, Kaoucyńska 7. — Telef. 2541
polecają własnego wyrobu:
Lustra meblowe
Lusterka galanteryjne
Szyby wystawowe
Szybki szlifowane meblowe i oprawne w mosiądz
Płytki polerowane
Odnawianie luster zniszczonych.
zamówienia i sprzedaż wyrobów gotowych w sklepie pod firmą:
W. BAZES, Rynek Główny 35.
(Krzysztofory) telefon 4582.
Szkło belgijskie. Ceny konkurencyjne.
Dostawa terminowa.

Ratunku! Inteligent polski wymiera!

Dawniej drożyzna — dziś drożyzna i redukcje niszczą polską inteligencję.

(jot.) Upadek inteligencji, a co za tem idzie i kultury, staje się dziś powszechną klęską Europy, a między innymi i Polski.

Hasło: „dałoj gramotnyje" przeprowadzone z tak żelazną konsekwencją w Rosji bolszewickiej, siłą faktu zdobywa obywatelstwo i w innych t. zw. „cywilizowanych" krajach Europy. I niestety, stwierdzić musimy, że wszędzie w każdej dziedzinie życia rozpoczyna się dziś tragiczna walka o byt kończąca się w 99 wypadkach na 100 fatalnie dla inteligencji, tej podstawy kultury, i cywilizacji świata.

Ciężka, zjadająca siły fizyczne i duchowe walka o byt, grozi zupełnem wyjałowieniem myśli, prostracją duchową i mimowolnem cofaniem się ludzkości o kilka wieków wstecz.

Całe nasze powojenne stosunki ilustrują jaskrawo owe staczanie się kultury w otchłań barbarzyństwa, jakiego widownią staje się obecnie cała ludzkość a zwłaszcza my, Polacy, mający ciągle przed oczyma jako owo wiecznie dręczące myśl „memento mori", jak ów legendarny miecz Damoklesa, krwawą wizję bolszewizmu.

„Dałoj gramotnyje!" rozbrzmiewa od wschodu i odpowiada mu echo z zachodu: „redukcja inteligencji".

Wszędzie redukcja, w każdej dziedzinie: aby ratować państwo od bankructwa, od katastrofy finansowej, przeprowadza się najrozmaitsze operacje, które nie zawsze wychodzą na zdrowie organizmowi państwowemu.

Rozumiemy dobrze, że jakichś środków rząd musi się imać, aby ratować kraj i państwo, nie zawsze jednak drakoński rozkaz n. p. redukcji inteligencji i pozbawienie urzędnika środków do pracy i życia rozwiąże zagadnienie równowagi finansowej i gospodarczej.

Drożyzna jakiej świadkami jesteśmy od kilku lat zniszczyła w zupełności dobrobyt i jakie takie za-

oszczędzono przed wojną pieniądze polskiej inteligencji. Cała rzesza urzędnicza w Polsce to wszystko proletarjat stokroć czasem gorzej żyjący, aniżeli ów robotnik płatny dziennie, który jednak musi mieć codzień kieliszek wódki. Że jest cokolwiek lepiej ubrany od tego szarego robociarza — to jeszcze nie argument, to tylko jeszcze poczucie wstydu chroni go przed zupełnem wydaniem na pośmiewisko swej nędzy i ubóstwa.

A potem ta codziennie wisząca nad jego głową groza redukcji. Jak utrzymać i z czego żonę i dzieci, skąd wydobyć pieniądze na okrycie zimowe, na buty?!

Redukcja w urzędach państwowych, redukcja w bankach — znów tysiące inteligentów skazanych na powolną śmierć głodową znów powiększoną kronika samobójstw, znów o jeden szczebel w dół stoczenie się całej cywilizacji.

„Die Untergang des Abendlandes" — czy naprawdę?!

Czy naprawdę Europa ostatnią wojną światową zamknęła karty swej cywilizacji, którą w dłonie swe ująć ma młoda, energiczna, odporna na wszelkie miazmaty bolszewizmu — Ameryka?!

Czy jesteśmy skazani już naprawdę na powolne wymarcie i czy naprawdę Europie wydzwania śmierć niedaleką na ostrym kindżale zdegenerowany bolszewik?!

— — — — — — — — —

W jednym z warszawskich dzienników wyczytałem takie proste, takie zwyczajne, codzienne, a jednak tak wiele mówiące listy.

„Pisząc list do redakcji jestem głodny! Mimo to nie proszę o wsparcie, lecz o posadę. Zwracałem się wszędzie ze swą cichą prośbą, lecz nikt zrozumieć mnie nie chciał, bo byli nie głodni. Mając 13 lat wstąpiłem do wojska. Służyłem 4 lata. Mam lat dziewietnaście, jestem młody, więc przydam się jeszcze ojczyźnie. Proszę o jakiekolwiek zajęcie". **J. T.**

„Kraść nie umiem — samobójstwa popełnić nie chcę. Co miałem garderoby już sprzedałem. Jestem inwalidą armji polskiej bez pracy. Z zawodu jestem drogistą, lecz przyjmę jakąkolwiek pracę". **W. W-cki.**

„Od kilku miesięcy znajduję się w bardzo krytycznym położeniu. Jestem zredukowanym urzędnikiem jednego z banków, mam liczną rodzinę, którą muszę utrzymywać. Znam buchalterję podwójną, posiadam dokładnie język niemiecki. Przyjmę posadę tłomacza, korektora, kasjera, magazyniera, lub kontrolera". **R S.**

I cóż trzeba więcej?! Czyż tych parę słów, (zaledwie drobniutka kropla w całem morzu nędzy w jakiej znalazła się inteligencja polska) nie wstrząśnie nami i nie wywoła przed oczy wizję upadku cywilizacji i kultury europejskiej?...

Panowie posłowie i senatorowie! Wy wszyscy, którym naród cały dał w ręce mandat obrony państwa jako całości wraz z jego obywatelami, wy wszyscy przeczytajcie tych kilka listów polskich inteligentów tak prostych i tak.. codziennych...

Niechaj otworzą się oczy tym, którzy jeszcze nie widzą do czego i w jaką otchłań staczamy się...

Jutro może być już zapóźno, czas nagli...

Jeszcze miesiąc, dwa, trzy i możemy znaleść się tam, skąd trudno będzie już ratować..

Ratunku! Inteligencja polska wymiera!!

Sprawa marszałka Piłsudskiego, gen. Szeptyckiego, gen. Latinika i legjonistów w świetle faktów.

Kiedy po przesłuchaniu p. marszałka Piłsudskiego w roli świadka dnia 21 marca b. r. przed Wojsk. Sądem Okręg. w Warszawie, opublikowano w czasopismach treść jego zeznań, ogarnęło wielu z życzliwych mu ludzi bardzo przykre uczucie, a to dlatego, ponieważ oni wiedzieli o tem, że p. Piłsudski fałszywie posądził swemi niedomówieniami gen. Szeptyckiego o to, że dzięki jego zabiegom u Beselera, został p. Piłsudski swego czasu uwięziony; oni wiedzieli też o tem, że p. Piłsudski nie będzie w stanie dostarczyć dowodów na te zarzuty, gdyż to jest rzeczą niemożliwości, a to choćby z tego powodu ponieważ p. Piłsudski został w r. 1917 aresztowany przez Beselera na swoje własne żądanie.

Luźne pogłoski na ten temat krążyły jeszcze w maju 1918 r. Trudno, a nawet prawie niemożliwem było z początku uwierzyć temu, że p. Piłsudski został aresztowany na własne żądanie, aż wszelkie wątpliwości usunął w końcu sam marsz. Piłsudski, który w swojej „Spowiedzi" krakowskiej dnia 6 sierpnia 1922 r. wobec kilkuset legjonistów i nielegjonistów wyznał to sam, jawnie i otwarcie.

I tak podaje „Naprzód" w Nrze 176 z dnia 7 sierpnia 1922 r. odnośny ustęp tej mowy w następującem brzmieniu:

„... Czwarta (decyzja) była taka, przy której chciałem zginąć. Chciałem zająć Dęblin z bronią w ręku, ale cofnąłem się na tę myśl, i napisałem list do Beselera, że chcę dzielić los moich internowanych żołnierzy, i tu rola moja legjonowa się skończyła".

Ten ustęp jego mowy podał nietylko „Naprzód" ale także „Czas", „Ilustrowany Kurjer Codzienny", „Kurjer Paranny", „Gazeta Warszawska" i 11 zamiejscowych dzienników, i jak wiarygodni ludzie opowiadali nawet „Polska Zbrojna".

A tu w siedem lat później pan marszałek Piłsudski zeznając jako świadek przed sądem w Warszawie wskazał gen. Szeptyckiego jako tego, który rzekomo spowodował jego aresztowanie przez Beselera i internowanie w Magdeburgu. Nastąpiła skutkiem tego konsternacja; gen. Szeptycki zażądał dochodzeń gen. Sądu honorowego, i przewidywaliśmy z góry, że Sąd honorowy uzna jego niewinność, gdyż on rzeczywiście jest niewinny i został niesłusznie posądzony.

Jak wiadomo Generalski Sąd Honorowy uznał go za niewinnego.

Jedni byli skonsternowani tem faktem, że jak niezbicie zostało stwierdzonem Szeptycki został fałszywie posądzony o czyn niehonorowy i ci zapytywali siebie samych, jak mógł p. marszałek Piłsudski posądzić niesłusznie gen. Szeptyckiego o tak haniebiący czyn; drudzy zaś byli skonsternowani tem, że Gen. Sąd Honorowy uwolnił gen. Szeptyckiego, gdy według ich zdania — jak mógł Generalski Sąd Honorowy wydać orzeczenie sprzeciwiające się prywatnym interesom p. Piłsudskiego, jak też i partyjnym interesom pewnego rodzaju Piłsudczyków, P. P. S. i innych kroczących, pod jego sztandarem — chociażby nawet to orzeczenie było prawdziwe. Według metod tych panów powinien był Sąd Generalski, jeżeli już niemożliwem było uznanie p. Szeptyckiego za winnego zarzuconych mu czynów — to ze względu na prywatny interes p. Piłsudskiego i partji idących pod jego sztandarem nie powinien był— według ich zdania— Sąd Honorowy Generalski stwierdzać niesłuszności zarzutu, ale w orzeczeniu przedstawić sprawę tak, ażeby sobie każdy mógł ją tłomaczyć jak mu się podoba.

Tymczasem generałowie, wchodzący w skład Sądu Generalskiego zdobyli się na odwagę i orzekli, że zarzut jest zupełnie bezpodstawny.

Takie więc niezrozumienie interesów p. Piłsudskiego i jego partji wywołało niechęć i hejże na wojskowych nielegjonistów; zainscenizowano więc nagonkę przeciw gen. Latinikowi, połączoną z interpelacją w Sejmie, jak też aranżuje się i nagonkę przeciw Generalskiemu Sądowi Honorowemu, że dopuścił się rzekomo niewłaściwości i zaczepił w motywach swego orzeczenia Sądownictwo Wojskowe i t. d. i t. d.

Mamy nadzieję, że sędziowie Generalskiego Sądu Honorowego jak i generał Sikorski i Rząd nie ulękną się tych interpelacji ani partyjnego krzykactwa, ipotrafią salwować godność prawa i słuszności.

Uczciwy żywioł tak I brygady jak i Legjonów powinien również zabrać głos w tej sprawie i wpłynąć na Komendanta, ażeby on doradców usunął; szlachetniejsze postacie — t. zw. „podziemnej Polski" — jak śp. Marja Piłsudska i bł. p. Aleksander Lulkiewicz — były tego zdania że po odzyskaniu niepodległości nowe pokolenie musi być całkiem inaczej wychowane, gdyż konspiratorska robota deprawuje charaktery.

Oficerowie nielegjoniści nie powinni brać obelg rzucanych im w oczy przez te czynniki zbyt tragicznie i powinni naśladować Periklesa, który razu jednego wysłuchał ze spokojem wszystkich obelg jednego Ateńczyka, nie odpowiedziawszy jemu ani słowa, a po skończonych obelgach, kazał go swemu niewolnikowi odprowadzić z pochodnią w ręku aż do jego domu.

Nasi konspiratorzy podnieśli też nieudowodnione zarzuty swego czasu przeciw ś. p. Stanisławowi Brzozowskiemu, który wziąwszy je zbyt tragicznie przepłacił życiem.

Oskarżenia a nawet obelgi tych oszczerstw należy brać ze spokojem; oni rozsiewają je czasami nawet drogą prasy zagranicznej; lecz mimo to nie powinien żaden uczciwy człowiek przed nimi ustępować!

Miarodajne zaś czynniki potrafią opanować tę półanarchję, jeżeli zostaną wierne zasadzie: „Salus Reipublicae — suprema lex" i zastosują ją w ten sposób, że „Lex — Reipublicae suprema salus" — będzie.

Mamy nadzieję, że to nastąpi.

JANUSZ ZARZECKI
Arch. i Konc. bud.
Kraków, Rynek gł. 24. Kraków, 12 listopada 1924.

P. T. Firma

„Zakłady Przemysłu Szklanego" S. A.
w Krakowie, ul. Kapucyńska L. 7.

Niniejszem poczuwam się do obowiązku złożenia publicznego podziękowania Firmie **„Zakłady Przemysłu Szklanego" S. A.** za szybkie, dokładne i tańsze od innych firm oszklenie wystaw sklepowych szkłem lustrowem w domu przy ul. Starowiślnej L. 17.

Janusz Zarzecki, architekt, mp.

Z teatru.

Premjery z tego tygodnia odbyły się pod znakiem doskonałej gry artystów, budząc prawdziwy zachwyt i ratując w obu teatrach sztuki nie przemawiająca mocnym argumentem literackim do publiczności.

W teatrze im. Jul. Słowackiego grano „Idjotę" Dostojewskiego w szweckiej przeróbce scenicznej bardzo udatnej.

I mimowolnie nasuwa się nam pytanie, czy naprawdę tylko lat kilka dzieli nas od onej przedwojennej epoki, gdzie tak **Dostojewski** jak **Tołstoj**, jako apostołowie nowych prądów literackich zdobywali świat i otwierali schorzałą a ciężką duszę bizantyńskiego kolosa rosyjskiego przed zdumionym wzrokiem czytelnika. Jakie to wszystko dalekie, obce.

Białkowski jako Idyota przeszedł siebie. Takie kreacje otwierające głębiny przepastne duszy ludzkiej widzieliśmy dawniej **u Adwentowicza.** Zmijewska, Klońska-Sauerowa, p. Kułakowski jako generał, byli wyborni. Jednym słowem mistrzowskie wykonanie, doskonała reżyserja — efektowne dekoracje. Całemu zespołowi należy się dank.

W Bagateli.

„Ukochany" sztuka w 3 aktach **Jakóba Deval.** Mężczyzna par excelence — dwie niewiasty go kochają — jedna demoniczna, druga uległa, on chwieje się między jedną a drugą. Nareszcie inna zwycięża. Najwyższy czas — gdyż brauning trzyma w ręce. Zwykła historja, za zwykła. Lecz bardzo sceniczna — miejscami nawet silny efekt dramatyczny. P. Wernicz (Viletta) znakomita. Artystka dużej miary tylko nie do twarzy jej w dziewiczym rozflirtowaniu. P. **Bruczowa** demoniczna kochanka bardzo silna w momentach przejścia słabej kobiety do walczącej lwicy o swoje szczęście. Panowie Kwiatkowski i Zbucki dostosowali się znakomicie do swych partnerek. Świetną i uroczą pokojówką była p. Zborowska, tak dobrą, że nasuwa się pytanie dlaczego dyrekcja tej miłej artystki do jakiejś poważniejszej nie używa partji.

Słowem kameralny wieczór doskonałej gry aktorskiej.

W Operetce „Nowości".

Dyrekcja teatru „Nowości" wczuwa się doskonale w upodobania publiczności i dlatego rozumie, że w obecnych czasach wytworność, bogactwo i efektowność scenicznej oprawy sztuki, staranność i subtelność w doborze teatralnych akcesorjów, trafne odczucie tego, co jest koniecznem dla prawdziwie artystycznego wykonania rzeczy — decydują o powodzeniu przedstawień.

Idąc po tej linji wytycznej — Operetka obdarzyła nas ostatnio tego rodzaju „klejnotami, jak „Pajacyk", Czarodziejka karnawału", i „Marjetta", która obecnie z niesłabnącem powodzeniem zabawia cały Kraków.

Każdego bezwzględnie wyuczę buchalterji i bilansowania listownie lub poślę zaraz całe wykłady za pobraniem 6 złotych

Kursa Handlowe ZIMOWSKIEGO.
Kraków, ul. Tenczyńska 2.

Nie posiadamy żadnych filji w Krakowie
sprzedajemy tylko
ul. Starowiślnej 17
magazyn obuwia
BRACIA KLEIN

Czytajcie „Gazetę Poniedziałkową".

Marx prezydentem Niemiec

Katowice. (Tel. od kor. „Gazety Poniedz."). W lipcu roku przyszłego na stąpią **nowe wybory na prezydenta Rzeszy. Prezydent Ebert nie zamierza ponownie kandydować.**

Najbardziej popularnym kandydatem jest Marx, za którym ma głosować większość stronnictw, nawet socjaliści, aby niedopuścić do głosowania nad kandydatem socjalistów. Przygotowana jest akcja, aby już w pierwszem głosowaniu przeszedł Marx bez kontrkandydata.

Pechowaty Kaiser Franz Joseph.

Wiedeń. (Tel. od kor. „Gazety Poniedz."). W czasie wojny został zatopiony pod Kotorem krążownik austrjacki „Kaiser Franz Joseph". Rząd jugosłowiański wydobył po pewnym czasie krążownik, który miał być podstawą floty SHS. Jednakże po wyciągnięciu gon a powierzchnię wody, krążownik znowu się pogrążył i zatopił się całkowicie.

Bolszewicy gospodarują w Paryżu.

Warszawa. (Tel. od kor. „Gazety Poniedz.). Do Paryża przybył b. sowiecki przedstawiciel handlowy w Paryżu **Skobelew, wydalony przed kilku miesiącami przez rząd Poincare'go za popieranie agitacji komunistycznej.** Skobelew ulokował się w gmachu poselstwa rosyjskiego.

Przedstawiciele misji sowieckiej wydalili niezwłocznie po objęciu poselstwa **całą służbę francuską,** zajmującą stanowiska w poselstwie od **kilkunastu lat.** Wydaleni musieli **natychmiast** opuścić poselstwo, **nie otrzymując żadnego odszkodowania.** Na miejsce wydalonych bolszewicy przyjęli na służbę **kilku komunistów francuskich.**

„Raj żydowski" na Litwie

Warszawa. (Tel. od kor. „Gazety Poniedz.). **Rząd kowieński pociągnął do odpowiedzialności rabinat kowieński za zorganizowanie strajku handlarzy żydów na znak protestu przeciw świętowaniu tylko jednego dnia w tygodniu.**

Wiec żydowski, który zebrał się w tej sprawie, został **rozpędzony przez policję i wojsko.**

Nominacja kardynałów.

Paryż. (AW). W grudniu odbędzie się tajny konsystorz papieski, **na** którym papież zamianuje legatami trzech kardynałów.

Straszna eksplozja miny morskiej.

Tallin. (AW). Kanonierka estońska podczas wyławiania min na morzu natrafiła na jedną z nich, która eksplodowała i spowodowała zatonięcie statku. 2 marynarzy jest zabitych i 5-ciu rannych.

Kradzież zbroi Teodoryka w muzeum w Ravennie.

Rzym. (AW). W muzeum w Ravennie nieznani sprawcy skradli cenne przedmioty, między nimi dixaden i część zbroi Teodoryka ogromnej wartości.

SPRZEDAŻ SKÓR
Antoniego MARKIEWICZA
obecnie SZYMON GIBEK
W KRAKOWIE, ul. św. KRZYŻA 7
poleca:
SKÓRY WIERZCHNIE i PODESZWOWE

Flota angielska demonstruje przeciw Egiptowi.

Wiedeń. (Tel. od kor. „Gazety Poniedz."). Z Londynu donoszą: **Eskadra angielska, która stacjonowała przy brzegach Malty, otrzymała rozkaz udania się do Aleksandrji.**

Pisma angielskie stwierdzają, że Lee Stack był nietylko głównym generałem w Egipcie, ale również gubernatorem Sudanu. Liczne zamachy i rokosze w Sudanie, spowodowane przez angielskich nacjonalistów **były uśmierzone ręką zabitego generała.**

Wykrycie spisku wojskowego we Francji.

Na czele spisku stał gen. Loufas — Nieudała proklamacja dyktatury — Aresztowanie spiskowców.

Wiedeń. (AW). Prasa paryska po daje sensacyjną wiadomość **o spisku wojskowym, który miał na celu wprowadzenie dyktatury we Francji.** Według doniesień dzienników paryskich **na czele sprzysiężenia stał gen. Loufas.**

W spisku uczestniczyło 30 oficerów, którzy w czasie posiedzenia Izby w nocy ze środy na czwartek mieli samochodami pancernymi obstawić budynek parlamentu zaaresztować członków gabinetu, oraz proklamować dyktaturę. Rząd otrzymał na czas wiadomość o spisku i **zaaresztował wszystkich sprzysiężonych.** Na razie brak potwierdzenia tej wiadomości.

Sprzysiężenie przeciw min. spr. zagr. gen. Kondilisowi w Atenach.

Groźba dyktatury.

Wiedeń. (AW). „Tel. Komp." donosi z Aten o **spisku wojskowym przeciw ministrowi spraw zagranicznych gen. Kondilisowi.**

Szereg oficerów zamierza wykorzystać w tym celu posiedzenie parlamentu, aby **aresztować członków rządu a parlamentowi postawić swoje warunki, grożąc dyktaturą.**

Czesi chcą wytępić Polaków na Śląsku metodami pruskiemi.

Tyfus głodowy wśród polskich górników.

Cieszyn. (Tel. od kor. „Gazety Poniedz."). Czechizacja Śląska Cieszyńskiego postępuje systematycznie naprzód. **Organa państwowe czeskie przyjmują na posady tylko Czechów.** Dotyczy to przedewszystkiem kolejarzy. W swoim czasie naczelnik dyrekcji czeskiej kolei w Ołomuńcu wezwał do siebie wszystkich pracowników kolejowych i pytał ich jakiej są narodowości, oraz czy posyłają dzieci do polskiej czy czeskiej szkoły. **Tych, którzy posyłają dzieci do polskiej szkoły, przeniesiono w niedługim czasie na Ruś Przykarpacką, motywując to względami służbowemi.**

Również szykanuje się górników Polaków, nie dając ludności miejscowej pracy. Do jakich rozmiarów doszły szykany czeskie, świadczy fakt, że w **okolicach górniczych wybuchł między ludnością tyfus głodowy,** ludność bowiem tych terenów żywiła się jedynie atrębami.

W Bukowcu nauczyciel szkoły, Burian, wabił do siebie dzieci, powracające z polskiej szkoły i pokazując im różne materjały i pomoc szkolną, namawiał je, oby poprosiły rodziców o posyłanie ich do szkoły czeskiej. Organizacja elementarnego szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim rozporządza bardzo dużemi funduszami i szkoły czeskie zaopatrzone są we wszystkie przedmioty do użytku szkolnego.

Czechizacja odbywa się również przez kościoły na Śląsku. W Orłowej usunięto księdza Polaka, który wznowił nabożeństwa i kazania w języku polskim.

Nastrój ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim jest coraz bardziej burzliwy. Sąsiadujący z Polakami Niemcy wyrażają się, że **szykany i prześladowania Polaków na Śląsku, doszły do zenitu.**

Winnych niema! Chociaż nadużycia były.

Warszawa. (Tel. od koresp. „Gazety Poniedziałkowej"). Komisja międzyministerjalna pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości, kończy już rozpatrywanie materjału, dostarczonego jej przez p. Antoniego Olszewskiego w sprawie **nadużyć podatkowych na Górnym Śląsku.** W najbliższym już czasie komisja złoży w prezydjum Rady ministrów wyniki badań, zawarte w obszernym memorjale.

Jak się dowiadujemy, dane te **nie będą tego rodzaju, aby zachodziła potrzeba pociągnięcia do odpowiedzialności znanych polskich osobistości,** albowiem materjał obciążający **nie jest dostatecznie skonkretyzowany.**

Skandaliczna gospodarka.

Warszawa. (Tel. od kor. „Gazety Poniedz."). Przed kilku dniami Państwowa Rada Spożywców powzięła decyzję kontynuowania akcji interwencyjnej rządu w zaopatrzeniu rynku spożywczego w mąkę.

Jakby kpiąc z tych uchwał, komisja likwidacyjna Głównego Urzędu Żywnościowego **wyzbywa się obecnie resztek zapasów zboża, zakupionego niegdyś na potrzeby konsumentów.**

Dziś zboże to, wędrując do prywatnych rąk, stało się **objektem spekulacji giełdowych.**

To się nazywa racjonalna gospodarka!

...ruchu handlowo-przemysłowego.

Rozwój przemysłu gorzelniczego.

Dnia 12 listopada b. r. została uruchomiona w Prądniku Czerwonym pod protektoratem Rabinatu krakowskiego gorzelnia śliwowicy firmy T. Immerglück.

Pod względem technicznym gorzelnia ta wyposażona jest w najnowszego typu aparaty destylacyjne i rektyfikacyjne, pozostając pod kierownictwem wytrawnych sił fachowych. Dzięki radykalnej zmianie przestarzałych metod produkcji jak również wskutek swej organizacji wydaje się być powołana do odegrania głównej roli przewodniej w dziedzinie fabrykacji śliwowicy. — Śliwowica, wytwarzana w gorzelni T. Immerglücka służyć ma przeważnie dla celów świątecznych, a mianowicie jako śliwowica paschalna. — Pozostaje też ona pod ścisłą kontrolą Rabinatu krakowskiego.

Dotychczasowa fabryka likierów i wódek tejże firmy, której wyroby już dobrze są nam znane, została również rozszerzona i zaopatrzona w najnowszej konstrukcji aparaty i urządzenie.

Nasuwają się tu cenne słowa poety: „Cudze chwalicie swego nie znacie", a gdy bacznem okiem przyglądamy się rozwojowi przemysłu spirytusowego powyższej firmy, która daje nam towary w wyborowym gatunku i wykwintnym smaku zastanawia nas, że znajdują sie jeszcze ludzie, którzy wolą przepłacać szumnie reklamowany towar aniżeli przekonać się o dobroci innego.

Wobec zbliżającego się sezonu świątecznego uważamy za stosowne zapoznać szerszy ogół naszych czytelników z wyrobami firmy T. Immerglück. Wyroby powyższej firmy wyrabiane są z najlepszych krajowych i zagranicznych surowców i stanowią wielką konkurencję dla innych firm zagranicz., swą jakością, smakiem i przystępnemi cenami.

Zasadą tej firmy jest wielki obrót, mały zysk.

Powyższe zalety działają, że wyroby pochodzące z fabryki T. Immerglücka zostają masowo sprzedawane, znajdując łatwo nabywców, a kupujący jest bardzo zadowolony, gdyż dzięki wszystkim powyżej wyliczonym zaletom osiągnęły najwyższy stopień pod względem jakości i smaku.

Życzymy tej nowej placówce, przynoszącej korzyść skarbowi państwa polskiego jak najpomyślniejszych wyników.

Klub trzynastu podpalaczy na Śląsku.

Katowice 15 list.

Donosi z Krapkowic w pow. opolskim, że w ostatnich dniach zdarzyło się tam kilkanaście tajemniczych pożarów w Strzebinowie, Steblowie i Gogolinie.

W tych dniach w dworze krapkowickim, ogień zniszczył stodołę ze wszystkiemi zapasami tegorocznego żniwa. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że we wszystkich wypadkach ogień został podłożony tą samą ręką, gdyż sposób podpalenia się powtarzał.

Przypuszczenia te potwierdziły się najzupełniej i onegdaj ujęto pewnego osobnika, członka tak zwanego „klubu trzynastu podpalaczy", którego zadaniem były podpalania i rabunek.

Humor dziennikarski.

Titina p. Korfantego.

Rezultat transakcji p. Paderewskiego z p. Korfantym, nie przyniósł szczęścia temu ostatniemu. Jak wiadomo z redakcji „Rzeczypospolitej“ zakupionej przez Korfantego nastąpił gremjalny exodus całego składu redakcyjnego z p. Strońskim na czele, który obecnie rozpoczął wydawanie „Warszawianki“, konkurującej z „Rzeczpospolitą“.

Jak donoszą „Nowiny śląskie“ w Katowicach na melodję „Titiny“ śpiewają taką piosenkę:

„Nazywam się Korfanty!
Korfanty a-a ach! Korfanty!
Nie wszystkie jednak kanty
Udają zawsze się.
Wszak macher jam galanty.
Korfanty a-a-ach Korfanty!
Lecz oni też nie franty
I wykiwali mnie...“

Camera obscura.

Pod powyższym tytułem ukazał się w bardzo dobrze redagowanych „Wiadomościach literackich“ nowy dział zebranych ze szpalt najrozmaitszych dzienników - mimowolnie humorystycznych wyjątków, które swem ciętem piórem w ten sposób wydrwiwają „Wiadomości“ np.:

„O Hymen, Hymenee!

Zażarta konkurencja pomiędzy świstkami popołudniowemi doprowadza wydawców do pomysłów wręcz rozpaczliwych. — „Nowiny“ wprowadziły piorunująco idjotyczną kronikę ślubów: w nr. 19 tego pisma z dnia 21 października 1924 r. dział ten zajmuje jedną czwartą całej stronicy:

„Jan Roziński (murarz) z p. Ewą z Wasiaków Piątek (Wolska 72)

„P. Stanisław Stroński, lat 31 z p. Ireną Ilską, lat 28.

„Zygmunt Marjan Błażej Szacherski, kawaler, obywatel ziemski z p. Janiną Jóźwiak, stan wolny, artystka“ i t. d. i t. d. — pewno z pół setki tych arcyważnych „nowin“.

Maluczko — a jakieś inne pisemko wprowadzi nowy dział: „kto z kim wczoraj...?“

„Bromoliteracyna“ (brevete).

Według doktora I. Fel. („Chwila“, 20 października 1924 r.) najlepszym środkiem przeciw bezsenności jest „ciche recytowanie wierzy“.

„Sam obarczony bezsennością — pisze p. dr. F. — jeszcze nigdy leku nasennego nie zażyłem, posługując się zawsze jednym z powyżej wymienionych sposobów. Zwykle recytuję: Kochanowskiego — „Kiedy ranne wstają zorze“; Mickiewicza — „Powrót taty“, „Alpuhara“, ustępy z „Pana Tadeusza“; Goethego — „Erlkönig“, „Der Sänger“; ustępy z „Fausta“; Uhlanda — „Des Sängers Fluch“, „Gaudeamus igitur“ i wiele innych“.

Znakomity sposób. Program można urozmaicać. A więc: pierwszy wieczór: 1) „Mahabharata“ (cała), 2) „Hej, flisacza dziatwo“, 3) „Mesjada“ Klopstocka, 4) „Titina“, 5) „Hugonoci“.

Drugi wieczór: 1) „Kto się w opiekę poda“, 2) „Cyd“, 3) Pieśń: „Motyka, siekiera, piłka, deska“..., 4) „Nibelungenlied“.

Trzeci wieczór: śmierć.

Wicli-Pucli.

Sprawozdanie z posiedzenia Klubu sportowego („Kurjer Łódzki“, 19 października 1924 r.):

„Walne zgromadzenie WOZLA poleca zarządowi WOZLA zwrócić się do PZLA z prośbą o ponowne przejrzenie sprawy dyskwalifikacji AZS i złagodzenie kary, gdyż dotychczasowa jego forma godzi w interes sportu polskiego, a w interesy WOZLA w szczególności“.

Kiedy odbędzie się posiedzenie BAJZLA w sprawie FUZLA?“.

Rekord angielskiej ignorancji

Skandaliczna mapa.

W popularnym na cały świat tygodniku angielskim „Graphic“ w zeszycie z dnia 19 lipca b. r. znajduje się na stronicy czwartej artykuł poświęcony podróży, którą na latawcu odbył niejaki p. Argus Burns. Obok podana jest mapa Europy, uwidaczniająca obszary ziem, nad któremi lotnik angielski przelatywał. Mapa w całości prawdziwa oprócz jednego maleńkiego szczegółu, który polskiemu zwłaszcza czytelnikowi odrazu rzuca się w oczy. Polska mianowicie ma tu granicę wschodnią, biegnącą wzdłuż Wisły (!) przez co połowa niemal kraju naszego na owej mapie odchodzi na rzecz Sowdepji a co jeszcze dziwniejsza... Wisła płynie z północy na południe mniej więcej linją kawałka Narwi, kawałka Niemna i kawałka Zbrucza, jej źródło leży tuż za Chojnicami, a ujście w górnym biegu Dniestru.

Oryginalna ta mapa ustanawia angielski rekord nad przysłowioną francuską nieznajomością geografji.

Strajk warjatów.

We Włoszech strajkują warjaci — w Polsce zaś ludzie nawet przy zdrowych zmysłach.

Dzienniki włoskie zajmują się żywo niezwykłym zdarzeniem. Zdarzenie rozgrywa się w murach prowincjonalnego państwowego zakładu dla obłąkanych w San Onufrio.

W zakładzie tym od lat całych przestrzegany był zwyczaj wynagradzania kategorji t. zw. spokojnych pensjonarzy za lekkie roboty, jakie wykonują w ogrodzie zakładu. Wynagrodzenie to rozdzielane w czasie południowej przerwy składało się z jednego cygara lub też odpowiedniej ilości fajkowego tytoniu na osobę, a więc było bardzo skromne.

Jednak rząd włoski uznał, ostatnio właśnie, że nawet taki wydatek budżecie na spokojnych warjatów jego kraju jest najzupełniej zbyteczny. Wywołało to wśród pensjonarzy zakładu w San Onufrio wielkie poruszenie, na które jednak jako, że wciąż nie wykraczało poza granice spokojności, zarząd nie zwracał zbyt bacznej uwagi. Pod „poruszeniem“ jednak ukrywało się coś wcale poważnego.

Oto umysłowo upośledzeni odbywali poprostu wiece... zawodowe. Umysłowo upośledzeni nie tylko natychmiast porzucili pracę lecz również niezwłocznie zorganizowali ochronę przeciwko łamistrajkom, tworząc posterunki strajkowe“ i regularną służbę patrolową w ogrodzie i na podwórzach.

Strajk trwa i sytuacja jest niezwykle kłopotliwa, ponieważ strajkujący, zachowując niezłomną wytrwałość, jednocześnie zachowują najzupełniejszy spokój. Zarząd zakładu w San Onufrio jest jak dotychczas kompletnie bezradny.

Rosja monarchistyczna pływająca po morzu.

Prasa angielska szeroko rozpisuje się o następującym ciekawym fakcie, nie pozbawionym kolorytu romantyczno-awanturniczego.

Na jesieni 1922 r., w chwili, gdy armja czerwona zbliżała się pod Władywostok, obecny w tem miejscie generał Glebow powziął myśl zabrania z miasta przebywających tam monarchistów rosyjskich. Kolonja składała się ogółem z 1500 osób, należącej do „burżuazji“ i „białej armji“. W porcie udało się generałowi pozyskać dla swojej myśli **załogi cztere h okrętów wojennych**. Kolonję załadowano i **pod flagą rosyjską puszczono się na morze**.

W liczbie osad znalazły się b. damy dworu, oficerowie sztabowi i marynarki, byli miljonerzy, adwokaci, lekarze, sędziowie, żołnierze, kozacy i t. d. Pod prezydenturą gen. Glebowa. **Kolonja na morzach wschodnich zaczęła prowadzić byt niezależny.** Dyktator na każdym z okrętów mianował gubernatorów, którzy pilnują porządku i bronią „niepodległości“ swoich obywateli. Osobny urzędnik załatwia formalności z Chinami i Japonją. Dwa te państwa wkrótce doszły do wniosku, iż „Rosja pływająca żadnemu z nich nie przeszkadza“.

Wędrowcy posiadają wspólnie złożone fundusze, płacą za wszystko gotówką na przestrzeni wybrzeży. Często okręty zatrzymują się w portach a wówczas zdolni do pracy zarobkują. Mężczyźni pracują w przystaniach, damy i oficerowie występują z koncertami, sprzedają obrazy, są biegłymi fotografami, lekarze leczą chorych, urządzają przedstawienia i t. p.

Rząd sowiecki początkowo miał zamiar rozciągnąć opiekę nad włóczęgami, wytłumaczono mu jednak, że sprzeciwiałoby się to prawu międzynarodowemu z uwagi, iż okręty znajdują się na terytorjach państw obcych. Generał Glebow zapewnia, iż **okręty zwróci nie wcześniej, aż w Rosji utworzy się władza monarchiczna.**

80 godzin bez snu!

Nowa zabawa próżniaków.

W wielkiej sali koncertowej w Liwerno odbył się **rekord „antisenny“**. Trzydziestu mężczyzn i trzy panie broniło się bohatersko przeciw zaśnięciu.

Jednak już **po 40 godzinach** wszystkie niewiasty na pół przytomne opuściły plac boju. Za ich przykładem i większa część płci brzydkiej zapragnęła znaleźć się objęciach Morfeusza. Wytrwało jedynie do końca **sześciu mężczyzn**, którzy podzielili między sobą nagrody w ogólnej sumie 3.500 lirów.

Stan uczestników tego turnieju był naprawdę opłakany — jeden z nich **został znaleziony na ulicy prawie martwy.**

Turniej wywołał silne protesty ze strony lekarzy.

Czytajcie Gazetę Poniedziałkową!

Znów przysłowiowe polskie niedołęstwo!

Rząd bułgarski zamówił ostatnio w Czechach 20 lokomotyw dla swoich kolei. Zamówienie otrzymało tow. „Böhmischmährische Volben A. G“.

Przemysł maszynowy polski, który ma wszelkie dane, aby zdobyć rynki bałkańskie, nie postarał się widocznie o to zamówienie. Zapobiegliwi Czesi, którzy potrafili już swe towary włókiennicze ulokować w Gdańsku, ku szkodzie włókienniczego przemysłu polskiego ubiegli nas znowu.

Ze sportu.

Pijany szewc w biegu maratońskim.

Zwycięzcą w pierwszym polskim biegu maratońskim, **został**, jak wiadomo, **Stefan Szolechowski**, z warszawskiej Polonji, który dystans 42 klm. 195 mtr. przebył w b. dobrym czasie: 3 godz. 13 min. 10,3 sek.

S. Szelestowski, urodzony w roku 1900-ym, człowiek już żonaty (żeńcie się sportowcy!), jest wachmistrzem instruktorem przy szwadronie przybocznym Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Dzięki usilnej pracy okazał się dobrym sportowcem. W jego posiadaniu są obecnie rekordy krajowe na 6 i 20 klm., oraz w biegu na pół godziny, w roku bieżącym zajął pierwsze miejsce w cho dzie naokoło Warszawy i w biegu na przełaj o mistrzostwo Polski. Nie oficjalnie pobił w ostatnim maratonie rekordy na 25 klm. i 30 klm. Członkiem Klubu Sportowego Polonja jest od roku 1922-go.

Pierwszy polski maraton nie pozbawiony był **humorystycznych momentów**. Do biegu zgłosił się, między innymi, mistrz kunsztu szewskiego z ulicy Browarnej, p. Jackowski, człowiek w sile wieku, bo ma już lat 59. P. Jackowski bierze stale udział we wszystkich stołecznych biegach i chodach ulicznych. Przychodzi do celownika zawsze ostatni —ale przychodzi. Komisja lekarska, przez zbytek widocznie ostrożności, Jackowskiego do maratonu nie dopuściła. Jakież jednak było zdziwienie jadących na końcu cyklistów-kontrolerów, kiedy dopiero na 15-ym kilometrze zauważyli biegnącego lekkim truchcikiem leciwego zawodnika, n. b. w ubraniu, z flaszką wina w jednej ręce, z kapeluszem w drugiej, srodze zabłoconego, ale zadowolonego z kawału, jaki wypłatał organizatorom biegu. Czemprędzej zawiadomiono samochód Komisji Lekarskiej, na który nie bez oporu, p. Jackowskiego wwindowano.

Cykiści-kontrolerzy, z p. Szymczykiem na czele, wywiązali się ze swego ciężkiego zadania ponad wszelką pochwałę. Trzej jednak z nich nie mogli biegu dokończyć i kolejno wraz z maszynami zajęli miejsca w samochodach.

Komisja lekarska z dr. pil. Roupertem i dr. kpt. Szewczykowskim na czele w 2 autach towarzyszyła zawodnikom przez całą drogę, ściśle kontrolując stan i zasoby fizyczne biegnących.

Pierwszy polski bieg maratoński przygotowany i zorganizowany został przez P. Z. L. A wzorowo.

DENTYSTA M. THIEBERG
przyjmuje
Kraków, ul. Wielopole L. 3.
obok Bazaru Polskiego
Dla P. P. Urzędników znaczne ulgi w spłatach miesięcznych.

Ustanowić letnie wakacje dla naszych piłkarzy!

Popularność piłki nożnej stanowi wszędzie wielką konkurencję dla innych gałęzi sportu, skazując pewne imprezy nie piłkarskie na stałe deficyty i niepowodzenia. Piłka nożna ponadto uniemożliwia często graczom lekkoatletom uprawianie ćwiczeń lekkoatletycznych w sposób racjonalny i kontrolowanie swoich postępów w tej dziedzinie na oficjalnych zawodach o mistrzowstwo okręgu, czy też państwa.

Z tego powodu zagranicą w wielu państwach dochodziło pomiędzy związkami piłki nożnej a związkami lekkoatletycznemi do poważnych konfliktów, gdyż niejednokrotnie np. zw. piłki nożnej wstawił do reprezentacji gracza, który będąc wybitnym lekkoatletą miał bronić honoru państwa w składzie drużyny lekkoatletycznej na międzynarodowych zawodach. Trudności te zagranicą przeważnie usuwają naczelne instytucje sportowe przy wydatnej pomocy zainteresowanych czynników. W wielu państwach już dawniej zaprowadzono w porze letniej t. zw. „zakaz gry", ażeby w ten sposób dać możność piłkarzom odetchnąć względnie zająć się innym sportem.

Zakaz taki przeciętnie trwa zagranicą przez cały lipiec i połowę sierpnia Niezależnie od tego na podstawie wzajemnego porozumienia związku piłki nożnej i zw. lekkiej atletyki, jest poza tym okresem rezerwowy jeden lub więcej terminów na korzyść lekkiej atletyki, w których dla nierobienia konkurencji piłka nożna zrzeka się organizowania jakichkolwiek imprez własnych.

Kwestja ta jest aktualną także w Polsce, gdyż jak wiadomo, z tych samych powodów znajdują się stale w rozterce tacy wybitni sportmeni, jak Kuchar Wacław z Pogoni, Janek Loth z Polonji, Balzer z Wisły i wielu innych.

W Polsce sprawa ta powinna być również dokładnie rozpatrzona w okresie zbliżających się dorocznych zwyczajnych walnych zebrań wszystkich związków państwowych, zaś definitywnie ustalona na walnem zebrania Zw. Pol. Zw. sportowych, który jest naczelną władzą sportową w Polsce.

Rzekome fałszerstwa głównych kasjerów PKO.

Jak prasa polska działa na szkodę instytucji państwowych.

(jot). Przed kilkunastu dniami pojawiły sie w niektorych pismach polskich wiadomości o rzekomych nadużyciach i fałszerstwach popełnionych przez „głównych kasjerów" P. K. O. w Cieszynie i Będzinie.

Nie dziwilibyśmy się, gdyby wiadomosci takie podawały jakie pisemka z Koziej Wólki czy Pacanowa — trudno jednak nie zareagować na takie nonsensa jakie n. p. pojawiły sie w „Naprzodzie", który robiac „sensację" pisał dokładnie o tych fałszowanych przekazach, które wystawiali „główni kasjerzy" P. K. O. w Cieszynie i Będzinie. Czyżby „Naprzód" nie wiedział o tem, że P. K. O. posiada tylko trzy oddziały po za Warszawą, a to: w Poznaniu, Katowicach i Krakowie?! Od kiedyż to — wedle „Naprzodu" - P. K. O posiada swe oddziały w Cieszynie i Bedzinie?! A dlaczego n. p. niema ich w Chrzanowie albo Brzesku?!

Czy panowie pomyśleliście nad tem, jakie zaufanie będzie mieć do tak pożytecznej instytucji jaką jest P. K. O. — niejeden robociarz prowincjonalny, bezkrytyczny czytelnik dla którego „Naprzód" jest alfą i omega i jedynym pokarmem duchowym?! Czyż w ten sposób prasa polska ma budzić zaufanie wśród czytelników do instytucji państwowych?!

Panowie redaktorzy! Jeżeli już tak intenzywnie pracujecie nożycami w prowincjonalnych piśmidłach, to przynajmniej przeczytajcie to, co wycinacie i dajcie potem do druku w swym dzienniku. Nie wypada bowiem aby taki — bądź co bądź — dziennik jak „Naprzód" brał bezkrytycznie, bez zastanowienia każdą wiadomosć wydrukowaną w jakimś brukowcu śląskim — cóż bowiem powiedzą czytelnicy wasi przeczytawszy następnie skromnie ukryte w kronice takie urzędowe podane przez PAT-a wyjaśnienie:

„W związku z ujawnionemi przez policję śledczą nadużyciami z przekazami pocztowemi, popełnionemi przez pracowników urzędów pocztowych w Cieszynie i Będzinie, ukazały się w prasie notatki, donoszące, jakoby fałszerze przekazów Jakób Kibel i Franciszek Kidoń, byli urzędnikami P. K. O. i popełnili nadużycia na szkodę P. K. O.

Prezydjum P. K. O. stwierdza iż obaj wymienieni fałszerze nigdy nie byli urzędnikami P.K.O.; oddziałów swych w Cieszynie i Będzinie P. K. O. nie posiada; fałszerstwa dokonano ze zwykłemi przekazami pocztowemi, wobec tego P. K. O. żadnych strat ponieść nie mogła. Całe fałszerstwo nie ma nic wspólnego z P. K. O."

No i cóż?! Czyż warto robić taką sensację z fałszerstw „głównych kasjerów" P. K. O. w Cieszynie i Będzinie?!...

Podwyżka pensji dla uprzejmych urzędnikow kolej.

Towarzystwo londyńskiej kolei podziemnej, które cieszy się niezwykłą frekwencją publiczności i przewozi dziennie około 1 miljona ludzi, przeprowadziło przed niedawnym czasem badania, na której stacji kolejowej personal urzędniczy odznacza się największą grzecznością dla publiczności.

Po tygodniu badań ustalono, pytając codziennie o zdanie 100.000 podróżnych, iż na pięciu stacjach kolei podziemnej personal urzędniczy w tak wzorowy sposób pełni służbę, iż ani jedna osoba nie wystąpiła z jakimkolwiek zarzutem.

W nagrodę za tę opinję i uprzejmość dla publiczności urzędni 5 wzorowych stacji otrzymali podwyżkę pensji, dar honorowy i przedłużenie odpoczynkowego urlopu o tydzień w roku.

Przywileje te trwać będą tak długo jak długo urzędnicy nie popsują sobie opinji obecnie zdobytej.

U nas w Polsce, niestety, urzędnicy kolejowi premji takiej nie zdobyliby — zwłaszcza personal niższy grzeszy bardzo często swemi nietaktami i gburowatem zachowaniem się wobec jadącej publiczności,

A no, trudno — widocznie zamało jeszcze jesteśmy okrzesani..

Ważna konferencja magistracka o... krowach!

(autentyczne).

Jeden z szefów wydziału prezydjalnego w magistracie krak., pan P., przywołuje do siebie urzędnika miejskiego, pana J. na poufną konferencję i taką prowadzi z nim rozmowę:

P.: Doszło do moich uszu, że zaprowadziłeś pan sobie gospodarstwo i choważ nawet krowy?

J.: Tak jest, panie radco.

P.: Proszę pana, to jest niedopuszczalne, demoralizujące — ludzie wskazują na pana pana palcami, mówiąc: magistracki dorobkiewicz!

J.: Ależ panie radco...

P.: Proszę nic tłumaczyć: żądam byś pan gospodarstwo swoje natychmiast zlikwidował!

Dalsza konferencja przebiega na temat innych urzędowych spraw, wreszcie przy pożegnaniu p. radca P. zadaje panu J. pytanie:

Czy nie mógłby pan kolega dostarczać dla mej rodziny dwu litrów mleka dziennie — — — naturalnie za zapłatą?

Urzędnicy rozchodzą się w najlepszej zgodzie.

Z tygodnia.

Kraków, 23 listopada.

Wszędzie golizna — od stroju kobiety do portfelu.

Gdzie się podziały owe tłuste, uśmiechnięte twarze zjadające przeróżne kremy, i murzynki i puhary z owocami u Wołkowskiego i gdzie one ubrylancone niby sklep jubilerski matrony, zajadające bułki z szynką na premierach w „Słowackiego" i „Bagateli", gdzie te „sportmeny" w przepysznych Daimlerach?

Wszystko ach wszystko zwiał wiatr „Grabski" i pozostało niechlubne pobojowisko pokryte całunem akcji, (ach, czego one już nie skaczą), kuponów, weksli protestowanych: Zagrzmiał piorun kilkudziesięciu „grandpleit" — — podostawali się do więzień przeróżni grinderzy, dyrektorzy i inne magnaty nie będące ani posłami ani senatorami, (że też nie ma u nas więcej urzędów chroniących od odpowiedzialności). Zapanował smutek i płacz. Przepyszne brylanty szły z uszu bajecznych żon lub utrzymanek do jubilera z powrotem. Przycichło jak właśnie po wielkiej burzy. Tu i ówdzie zakwilił jeszcze jaki taki „skowronek - Grotowski", lecz szybko przymilkł i dostał się do klatki.

Chude krowy połknęły tłuste...

Szarańcza podatników opadła gnuśne tłumy faryzeuszów bezczeszczeszczących ojczyznę. Nastał dzień sądu......

Bryndza, bryndza, bryndza...

Przeróżne adwokaty, dyrektorzy, ze stroskanem okiem, oglądać się poczęli za uczciwą pracą aby chociażby tyle zarobić miesięcznie, ile się w jeden wieczór z piękną Mili na kolację wydawało. Lecz że od uczciwej pracy już dawno odwykli — jakżeż było ciężko — jak ciężko...

Niech pioruny biją takie czasy!

Dawniej — inaczej to było, ach inaczej. Dwa małe słówka w Grandzie „daję" „biorę", a zarabiało się z łatwością setki miljonów w jedno południe.

A dziś ani to na kolację, ani do teatru, a pić, to już chyba zwykłą harę a nie koniaczek francuski z trzema gwiazdkami.

Horrendum.

— — — — — — — — —

Psuje się coś w państwie... Wawrauscha.

Wszędzie niezadowolenie. Zbawczy komisarz rządu nie przyniósł zbawienia, raczej większe jeszcze zagmatwanie, większy bałagan.

Wiceojce, którym bałagan nie nowością, boć na nim wyrośli sekundują mu wiernie.

Tak pcha się z dnia na dzień taczkę ciężarów miasta, rosnących niby placek na okocimskich drożdżach, a sławetne rajce oździawiają gemby dziwując się że w grodzie źle, chociaż oni „srodze amtują". Ku podniesieniu powagi miasta świetnemi powozami się wożą, żony i dzieci również, gratis chodzą do teatrów w lożach się rozpierając — a cała ta praca jeno dla dobra miasta, a mierne łyki, bezmuzgi mieszczany, danku żadnego im nie czyniąc, jeszcze dotkliwsi i brzydko obmawiają głowy rządzące losami grodu.

Niewdzięcznicy!

A nie dali to czcigodni ojce odnowić ulice dziurawe jak kieszenie urzędników, wiedeńskim asfaltem?

Dlaczego wiedeńskim pytacie?

Bośmy pany! Niech hołota zagraniczna też coś zarobi! Albo to my jacy tacy?...

Te tam jakieś krajowe fabryki oferty składały . . . . . co tam nawet mówić... „Wien ist Wien!"

Dostali gładziutkie śliczne asfalty i będzie sobie jaki taki chodził dziurawemi butami jak po sali balowej.

A nie zatwierdzają to skrzętnie wszelkie cenniki, wszelkie podwyżki, aby sobie piekarz biedota, masarz dobrodziej, kawiarz sportmen, chudziaki biedne, na czarną coś uciułali godzinę?

A tu niewdzięcznicy czyhają na wybory, aby sławetne ojce utrącić.

I jest tu sprawiedliwość?

— — — — — —

„Bądź ludzki"... oto dewiza naszych czasów.

I tak budują więzienia, w których cele podobne są do pałacowych pokojów. W dobrem sprężynowem łóżku, wypoczywa sobie włamywacz lub inny rycerz ciemnego przemysłu, po trudach zawodu. Jadło ma być domowe i obfite. W celu rozradowania duszy więźnia, mają w każdej kaźni być sale teatralne i obfite biblioteki. o ile więźniowie sobie życzą, mogą otrzymać kinematograf, który oprócz kryminalnych senzacji, ma jeszcze dawać lekcje poglądowe, jak operować wytrychem, majchrem, aby dojść do mistrzostwa. Gwoli uradowania serca dostaje więzień urlop.

Słowem istny raj na ziemi.

Jak słychać, wielu bezdomnych studentów i głodnych urzędników łamie głowy, jakby się tu dostać na czas dłuższy na mieszkanie i opierunek do tej dobroczynnej instytucji.

Widocznie nie każdy posiada łatwość i spryt — do otrzymania onej synekury.

A propos: W Ameryce ludzkość doprowadzono do tego stopnia, że zbrodniarza przed zgładzeniem usypiają narkotykiem, aby nie cierpiąc przeszedł na tamten świat.

Czy to nie cudownie?

Taki sobie pan morderca niucha jakiś biały proszek albo i eter, jeśli mu to bardziej odpowiada. usypia — a kiedy się budzi — już nie żyje.

— — —

Nasza ceniona artystka p. W. grająca tak uroczo na scenie demimondki, choruje na francuzczyznę i wymawia „r" całkiem po francuzku chcąc tem zaznaczyć, że była kilka lat w Paryżu. Było to... lecz nie, trzeba być dyskretnym, bardzo to dawno już było, a nasza artystka robi w życiu jeszcze naiwną, więc wróćmy do rzeczy:

Widzę p. W. na ulicy w tak krótkiej sukience, a fioletowe wy-

zierają powyżej zgrabnych kolan podwiązki. Skoro artystka spostrzegła w moich oczach zdumienie, zwróciła się do mnie z przekąsem:

Czy pan myśli że dziś przy tej gaży, można sobie pozwolić na noszenie długiej sukni?

Kolega p. W. który właśnie stał przy mnie, dowcipny p. M. odciął:

„I właśnie ten kawałek brakującego sukna pokrywa deficyt.” -

Jan K.

Jaskinie szantażystów i szpiegów w Krakowie.

Są niemi tajne biura detektywiczne

Pod powyższym tytułem podaliśmy w Nr. 4 naszego pisma wiadomość, do której zakradły się wskutek błędnej informacji szczegóły, prostowane obecnie przez nas następująco:

„Nieprawdą jest, jakoby jedno z takich tajnych biur w Krakowie, a mianowicie biuro informacyjne Braci Eibenschutz, zajmujące się różnemi brudnemi transakcjami, oraz dostarczające za grube pieniądze informacji osobom, z któremi niejednokrotnie władze mają porachunki, **policja krakowska wykryła, i opieczętowała. Nieprawdą jest, jakoby przyaresztowano szereg osób, zatrudnionych w tym lokalu, oraz skonfiskowano liczny materjał, kompromitujący wiele osób wysoko postawionych, znaleziony podczas rewizji.** Nieprawdą jest, jakoby ustalono dotąd, że biuro to miało kontakt z komunistami, uprawiającymi tą drogą szpiegostwo.

Natomiast prawdą jest, że Dom Informacyjny Eibenschutza jest biurem koncesjonowanem, które nie uprawia żadnych spekulacji ani szantaży, lecz udziela informacji kupieckich za wynagrodzeniem ogólnie przyjętem. Biuro to zatrudnia dwie panienki jako współpracownice biurowe, a oprócz tego pracuje właściciel biura — pozatem nie zatrudnia emerytowanych lub dyscyplinarnie ze służby wydalonych ajentów śledczych P. P. Policja nikogo w biurze tem nie aresztowała, rewizji tam nie odbyła i żadnego kompromitującego materjału nie skonfiskowała. Biuro to nie miało nigdy kontaktu z komunistami, uprawiającemi tą drogą szpiegostwo.

Kronika.

Teatr im J. Słowackiego

Poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek i sobota: „Krzyżacy”.

Środa: „Idjota”.

Teatr „Bagatela”

Poniedziałek do soboty: „Wstydliwy hulaka”.

Teatr „Nowości“

Cały tydzień: „Marjetta” po zniżonych cenach.

Kina krakowskie:

Promień: „Panna mężatka”, dramat w 6 aktach.

Reduta: „W mrokach meksykańskiej nocy”, sensacyjny dramat w 6 aktach, w roli głównej słynny Harry Hill, pozatem komedja amerykańska w 2 aktach „Mąż na łańcuchu”.

Sztuka: „Królowa niewolników” dramat w 12 aktach.

Ucieńha: „Złoty młodzieniec” (W. Gajdarow), dramat w 9 aktach.

Nowości i Wanda: „O czem się nie mówi”, dramat w 8 aktach z prologiem według znanej powieści Zapolskiej

Warszawa: „Quo Vadis”, monumentalny obraz w 10 aktach.

Zachęta: „Na balu maskowym.”, dramat.

Angielska flegma krakowskich urzędników celnych. Z wielu stron dochodzą nas skargi na krak. urzędników celnych wogóle, w szczególności zaś na dwu starszych urzędników na dworcu towarowym. U panów tych deklaracja celna musi wyleżeć się w biurku kilka dni, zanim zabiorą się łaskawie do zrewidowania towaru. Gdy wreszcie towar zostanie zrewidowany, trzeba znów czekać kilka dni na obliczenie cła, podczas, gdy podobno cały proces oclenia nadeszłego towaru da się uskutecznić w jednym dniu. Podobny stan rzeczy na dworcu towarowym powinien stanowczo być usuniętym. Możeby pan prezes, (który już w niejednym wypadku okazał swą energję, jak n. p. znosząc wstępną rewizję i tem samem kładąc tamę wszelkim nadużyciom), zajął się tą sprawą skutecznie i pouczył tych panów celników, jak obowiązki winni swe spełniać.

Niemiecki język jako urzędowy na krak. dworcu towarowym. Jak się dowiadujemy, na krak. dworcu towarowym pełni funkcje kasjera urzędnik kolejowy, p. Morgenstern, który wspominając austryjackie czasy urzędowania, załatwia strony w języku niemieckim ku ogólnemu oburzeniu kljentów. Spodziewamy się, że dyrekcja koleji postara się o usunięcie tego zabytku austryjackiego i ulokowanie go wewnątrz swego gmachu, by pracował nie stykając się ze stronami.

Nasze restauracje udziałowe. Jest ich w Krakowie kilka, lecz naczelne miejsce pod względem łupienia gości przyznać trzeba restauracji udziałowej t. zw. „Drobnera” przy pl. Szczepańskim. Tam to zdarzył się niedawno następujący wypadek. Przy płaceniu rachunku przez pięć osób, siedzących koło estrady w głównej części sali, kelner-udziałowiec policzył mimo protestu gości o 2 zł. 40 gr. za dużo, wmawiając w płacących, że mieli 4 kolejki wódek, a nie trzy do wyrównania. Gdy spór zlikwidowano w ten sposób, że towarzystwo zapłaciło rachunek podług życzenia pana kelnera-udziałowca, pan ów zaznaczył na odchodnem, że nie pozwoli się „okpiwać”. Odezwanie się to, godne napiętnowania, jest jaskrawym dowodem, jak traktuje się gości w tej restauracji, w której kelner prócz brutalności i arogancji wystawia rachunek, jaki mu się żywnie podoba. Nic też dziwnego, że restauracja ta gości coraz mniej porządnego towarzystwa, które woli iść do uczciwszego lokalu, niż narażać się na tego rodzaju ekstrawagancje rozpanoszonych kelnerów. Dla lepszego objaśnienia przytoczonego tu zajścia zapraszamy zastępcę prawnego udziałowców, p. adw. dra Pągowskiego do naszej redakcji, przyczem mamy nadzieję uzyskania satysfakcji dla obrażonych gości ze strony restauracji udziałowej „Drobnera”.

Z koleji poruszymy zajście, jakie miało miejsce kilka dni temu w restauracji udziałowej „Józefa” przy ul. Lubicz. W porze obiadowej, gdy na sali znajdowało się sporo gości, wpadł nagle pijany jeden z udziałowców, i począł gonić po sali swych kolegów i bić pięściami po stołach, przyczem ucinał dyszkantem pijackim wesołą piosnkę brukową, przeplataną ordynarnemi wykrzyknikami. Na zwróconą przez jednego z gości uwagę na skandaliczne zachowanie się pijanego odpowiedział jeden z trzeźwych udziałowców, że pijanemu wszystko wolno. Zamiast komentarzy powiemy tylko: wart „Drobner” „Józefa” a „Józef,” „Drobnera”.

Kto ma utrzymywać porządek i czystość na ulicach? Niejeden odpowiedziałby, że zakład czyszczenia miasta. Tymczasem odpowiedź ta byłaby niezupełnie słuszną. Jak się bowiem dowiadujemy, **istnieje ustawa jeszcze z r. 1919, która powiada, że zamiatanie i czyszczenie chodników i jezdni ulic, zabudowanych z obu stron domami, należy do stróżów tych domów, którzy mają czyścić i zamiatać, oraz skrapiać ulicę do połowy jezdni, na obszarze, przylegającym do powierzonej im pod nadzór kamienicy.** Ulice zaś niezabudowane i t. zw. ślepe, oraz puste place i t. p. miejsca powierzone są zakładowi czyszczenia miasta. Rozporządzenie to jednak nie weszło dotąd jeszcze w życie, wskutek czego Kraków pod względem czystości i porządku pozostawia wiele do życzenia, mimo, że powoli zaczyna przybierać świeże i czystsze szaty. Trzeba jednak zważyć, że zakład czyszczenia miasta przy obecnem lekceważeniu wspomnianej ustawy nie jest w możności czyścić codzień całego Krakowa. Czas zatem najwyższy, by ustawa ta została zrealizowaną.

Krwawe wesele na Krowodrzy. Wczoraj wieczorem odbywało się na Krowodrzy koło koszar Czarneckiego wesele, na którem doszło między weselnikami do krwawej bójki, a nawet strzelanini. Jeden z gości, który dopiero co opuścił mury więzienne, został postrzelony, drugi zaś, niejaki Jan Nalepa, ślusarz, otrzymał kilka ciężkich ran nożem. Obu opatrzyło pogotowie i przewiozło do szpitala św. Łazarza w groźnym stanie. Postrzelony weselnik nazwiska swego nie chciał podać.

Z teki policyjnej. Aresztowano szer. 8 p. ul. Z. Barana za włamanie do sklepu spożywczego Agaty Manusik. Aresztowano Agnieszkę Pater, służącą, za kradzież gęsi na szkodę Natana Schwarza. Henrykowi Eichenholzowi, krawcowi, skradziono z mieszkania garderobę wartości około 500 złotych.

Tajemnicza śmierć szpiega w celi więziennej.

Sensacyjna afera szpiegowska — Szajka szpiegów pod kluczem — Kradzież tajnych dokumentów.

Kraków, 24 listopada.

Swojego czasu dzienniki wileńskie doniosły nam o nadzwyczaj sensacyjnej aferze. Oto w drugiej połowie października ub. r. władze śledcze miały **zakwestjonować w Grodnie pocztę agentów sowieckich** wśród której znaleziono między innemi pismami paczkę wypełnionych **blankietów „Ordre de Bataille“ 20-go, 16-go i 12-go pp., oraz 6-go** p.a.p. Wojsk Polskich, z drugiej dekady września 1923.

Zawiadomione o powyższym fakcie D. O. K. Nr. V. w Krakowie stwierdziło po kilkumiesięcznej obserwacji organów wywiadowczych, **że dokumentów tych mógł dostarczyć jedynie b. sierż. 1-go p. wojsk kol., Kazimierz Kornat, zdemobilizowany** w październiku ub. r. Miał on uprawiać ten proceder już od lutego 1923, usiłując przy pomocy swoich kolegów wojskowych, zatrudnionych w kancelarjach **za odpowiednią zapłatą wykradać zwykłe i tajne rozkazy i akta wojskowe.** Skutkiem tego właśnie manewru wpadł w oko władzom, które też baczniej śledzić go zaczęły. Koledzy bowiem niedawszy uwieść się propozycjom Kornata, donieśli o jego zamiarach swoim przełożonym.

Dnia 13 listopada ub. r. — jak to już wówczas dzienniki krak. donosiły — **przyaresztowano Kornata,** w chwili, gdy wychodził z gmachu D.O.K. krakowskiego. Podczas rewizji **znaleziono przy nim podłużną pieczątke D.O.K., którą zabrał z kancelarji ekspedytu.** W toku śledztwa wyszło na jaw, że **Kornat utrzymywał dla swych podłych zamiarów bliższe stosunki z kilkoma podoficerami 6 dyw. piech., a zwłaszcza z sierż. 20 pp. Wilhelmem Majchrem, którego wraz z innymi władze przymknęły.**

Równocześnie organa krakowskiej policji politycznej ujęły **Antoniego Jaworka, Mieczysława Tarnawskiego i Jana Gawrona, którzy wraz z Majchrem za pośrednictwem Kornata dostarczali aresztowanemu w Warszawie szpiegowi sowieckiemu Utjanowi cennego materjału informacyjnego** o naszem Państwie. Przy Jaworku znaleziono kilkadziesiąt rozkazów D.O.K. i K.O.W. w Krakowie, które — jak Jaworek w śledztwie zeznał — **dostał od sierżanta Pawła Koczułaba, ordonansa K. O.W., a niósł je właśnie Kornatowi. Aresztowany Utjan znany był adjutantom swoim pod pseudonimem „Leona“ lub „Izaaka“.**

Odstawiony wraz z Tarnawskim, Jaworkiem i Gawronem do więzień cyw. sądu okręg. karnego **Kornat zmarł tajemniczą śmiercią w toku śledztwa, w celi więziennej.**

Z aresztowanych wojskowych pozostawiono w więzieniu tylko sierżanta **Majera,** któremu podobno udowodniono, że **świadomie pomagał Utjanowi za pośrednictwem Kornata w akcji szpiegowskiej, dostarczając temu ostatniemu egzemplarzy „Ordre de Bataille“ korpusu krak.** Resztę wojskowych z braku dowodów winy uwolniono.

Jak słychać, Majcher, Tarnawski, Jaworek i Gawron, mają stanąć w najbliższym czasie przed trybunałem. Majcher odpowiadać będzie przed sądem wojskowym, trzej zaś ostatni przed cyw. sądem okręg. karnym w Krakowie.

Fałszerstwa przekazów pieniężnych na głównej poczcie w Krakowie.

Kraków, 24 listopada.

Do ekspozytury urzędu śledczego „pod telegrafem“ doniosła krak. dyrekcja poczt i telegrafów, że w **dziale przekazów pieniężnych natrafiono na liczne nadużycia w kierunku sprzeniewierzenia grubych kwot pieniężnych.**

Nadużyć tych dokonywano w ten sposób, że fałszowano przekazy, lub przerabiano je zapomocą wywabiania cyfr wskazujących wysokość kwoty i wpisywano na ich miejsce większe kwoty pieniężne. Dotychczas aresztowano jako podejrzanego o to nadużycie był. praktykanta pocztowego Jana **Lechowicza.** Zachodzi przypuszczenie, że w **sprawę tę wmieszane są jeszcze inne osoby z poczty.** Śledztwo w toku.

Straszna śmierć pod kołami pociągu.

Kraków, 24 listopada.

Onegdaj wieczorem **rzucił się** w Bronowicach **pod pociąg osobowy,** zdążający do Krakowa, funkcjonarjusz kolejowy, Wojciech Matysiak. Samobójca **poniósł straszną śmierć na miejscu, osierocając żonę i czworo dzieci.** Powodem samobójstwa Matysiaka miało być **usunięcie go ze służby strażnika** i przeznaczenie do pracy w charakterze robotnika sekcyjnego.

Muszę wyznać wam, senjores, że o tym silnym człowieku myślałem z wdzięcznością i pewnego rodzaju podziwem. Siły swojej używał rzetelnie, gdyż w sercu jego nie mieszkała dzikość, która odpowiadałaby jego sile cielesnej".

V

Gaspar Ruiz, który bez trudu mógł wyginać masywne kraty więzienne, został wraz z innymi wyprowadzony na masową egzekucję. „Każda kula ma swój cel", powiada przysłowie. Cała wartość przysłów polega na ich trafnej i obrazowej wyrazistości. Ich moc przekonywująca opiera się na zdolności zadziwienia mas. Innemi słowy, zostajemy wyprowadzeni z równowagi i przekonani zapomocą pewnego rodzaju wstrząśnienia.

Co nas w tem uderza, to forma nie treść. Przysłowia są sztuką — tanią sztuką. Ogółem biorąc, nie są one prawdziwe; zdarza się nieraz, że są poprostu banalne, jak naprzykład przysłowie: „Lepszy wróbel w garści, niż słowik na dachu", lub „Na bezrybiu i rak ryba"; niektóre z przysłów są poprostu głupie, inne znów niemoralne. Jedno z nich, które zrodziło się w naiwnem sercu wielkiego ludu rosyjskiego, „Człowiek strzela. Pan Bóg kule nosi", ma w sobie coś z pobożnego okrucieństwa i jest smętą odmianą powszechnego wyobrażenia o miłosiernym Bogu. Bo byłoby to najzupełniej nieodpowiednie zajęcie dla Obrońcy biednych, uciśnionych i bezbronnych, gdyby skierował kulę, naprzykład, w serce ojca.

Gaspar Ruiz nie miał dzieci, nie miał żony i nie wiedział, co to miłość. Zapewne nie rozmawiał nigdy z żadną kobietą, oprócz swej matki i klucznicy, starej murzynki, której pomarszczona skóra nabrała koloru popiołu, a chude ciało zgięło się we dwoje ze starości. Jeśli która z kul, wystrzelonych z muszkietów na piętnaście kroków, przeznaczona była specjalnie dla serca Gaspara Ruiza, to wszystkie ominęły cel. Tylko jedna urwała mu kawałek ucha, inna zaś strzęp ciała na ramieniu.

Czerwone i czyste słońce zapadło w ocean i ognistym wzrokiem patrzyło na ogromny wał Kordyljerów, godnego świadka tego wspaniałego przygasania. Ale byłoby niezrozumiałe, gdyby patrzyło na podobnych do mrówek ludzi, przy ich głupiem, małoznacznem zajęciu, jakiem jest zabijanie i mordowanie bliźnich z powodów, które, pominąwszy, że, ogółem biorąc, są dziecinne, są jeszcze niedostatecznie rozumiane. W każdym razie świeciło ono w plecy strzelającego oddziału i w twarze skazańców. Z tych — niektórzy padli na kolana, inni stali prosto, a nieliczni odwrócili głowy od linji podniesionych luf muszkietowych. Gaspar Ruiz, najwyższy z nich wszystkich, stał prosto i zwiesił wielką głowę. Nisko stające słońce oślepiało go nieco, a on sam zaliczał siebie do nieżywych.

Upadł po pierwszej salwie. Upadł, gdyż był przekonany, że nie żyje. Ciężko zwalił się na ziemię. Siła upadku zdziwiła go. — „Widocznie nie jestem zabity", pomyślał, gdy usłyszał, jak na odgłos komendy pluton egzekucyjny znów ładuje broń. I wówczas po raz pierwszy zaświtała w nim nadzieja ratunku. Wyciągnąwszy sztywnie swe członki, leżał pod ciężarem dwu ciał, które zwaliły się na niego, padając na krzyż.

Gdy żołnierze dali trzecią salwę do prawie nieruchomego stosu trupów, słońce znikło, a niemal w chwilę po ściemnieniu oceanu noc opadła na wybrzeża młodej republiki. Nad mrokiem nizin sterczały tylko ośnieżone szczyty Kordyljerów, przez jakiś czas jeszcze karmazynowe i świecące. Przed powrotnym marszem do fortu żołnierze usiedli i poczęli palić.

J. CONRAD.

Gaspar Ruiz

Opowieść romantyczna.

3

Już z własnego popędu chodził sierżant z obnażoną szablą w ręce, wzdłuż szeregu trupów. Był to człowiek ludzki, patrzał więc, czy gdzie nie zadrga kto lub nie poruszy się jeszcze, a czynił to w tym miłosiernym zamiarze, by w razie, gdyby które z ciał dawało choćby najsłabsze oznaki życia, przebić je ostrzem swego oręża. Ale żadne z nich nie dało mu sposobności do wprowadzenia w czyn tych litośnych intencji. Żaden muskuł nie drgnął, nawet potężne ramiona Gaspara Ruiza, który, zalany krwią swych sąsiadów, udawał zabitego i starał się wyglądać bardziej nieżywo niż wszyscy inni.

Leżał twarzą do ziemi. Sierżant poznał go po jego kształtach, a że sam był człowiekiem małego wzrostu, patrzał z zazdrością i pogardą na tę wielką siłę, która tu leżała. Właśnie tego żołnierza nie znosił. Kierując się niejasną niechęcią, wymierzył Gasparowi Ruiz potężne cięcie w kark, może także i w tym mglisto uświadamianym sobie celu, by upewnić się o śmierci tego silnego człowieka, jak gdyby jego potężne ciało miało moc oprzeć się kulom. Gdyż sierżant nie wątpił, że Gaspar Ruiz został wielokrotnie podziurawiony kulami. Potem poszedł dalej, a po chwili odmaszerował wraz ze swoimi ludźmi, pozostawiając ciała krukom i sępom.

Gaspar Ruiz powstrzymał się od krzyku, chociaż zdawało mu się, że naraz odrąbano mu głowę; gdyż się ściemniło, zrzucił z siebie trupy, które ucisnęły go swym ciężarem, i na czworakach wypełznął na równinę. Gdy, jak ranny zwierz, napił się w płytkim potoku dosyta, wstał i, chwiejąc się, począł iść, z pustką w głowie i bez celu, jakby zabłąkany wśród gwiazd jasnej nocy. Wtem zdało mu się, że jakby z ziemi wyrósł mały domek. Potykając się, wszedł do przedsionka i począł pięściami bić w drzwi. Z wnętrza nie wydostawał się ani jeden promyk. Gaspar Ruiz mógł był przypuszczać, że mieszkańcy uciekli, jak tylu innych z sąsiednich domów, gdyby nie głośne obelgi, będące odpowiedzią na jego stukanie. W stanie gorączkowego osłabienia, w jakim się znajdował, ów gniewny krzyk wydał mu się złudzeniem, jakby dalszym ciągiem piekielnego snu o niespodziewanem skazaniu na śmierć, o pragnieniu, jakie cierpiał, o salwach, które dano doń z odległości piętnastu kroków, o swej głowie, nieomal odrąbanej.— Otwórzcie drzwi! — krzyknął. — Otwórzcie, w imię Boże!

Rozsierdzony głos odskrzeczał mu ze środka: „Wejdź, wejdź. Dom ten do was należy. Cały kraj do was należy. Wejdź i zabierz go sobie".

— Na miłość Boską — wyszeptał Gaspar Ruiz.

— Czy cały kraj nie należy do was, patrjotów? — skrzeczał dalej głos po drugiej stronie drzwi. — Nie jesteś patrjotą?

Gaspar Ruiz nie wiedział tego.

— Jestem ranny — rzekł bezwolnie.

Wewnątrz wszystko ucichło. Gaspar Ruiz stracił nadzieję, by go wpuszczono, i położył się w przedsionku, tuż pod progiem. Było mu najzupełniej obojętne, co się z nim teraz stanie. Cała jego świadomość zdawała się koncentrować w karku, gdzie odczuwał ból straszliwy. Jego obojętność na to, jaki los go spotka, była szczera.

Dniało już, gdy ocknął się z gorączkowego półsnu; drzwi, do których pukał w nocy, były szeroko otwarte, a jakaś dziewczyna z rozłożonemi rękami stała w nich, opierając się o odrzwia. Gaspar Ruiz leżał nawznak i patrzał na nią. Jej twarz była blada, ale oczy głębokie i ciemne; włosy jej opadały, czerniąc się jak heban przy białych policzkach, a jej usta były pełne i czerwone. Za nią widać było inną głowę z długiemi, siwemi włosami i chudą, starą twarzą, oraz parę rąk, bojaźliwie załamanych pod brodą.

VI

„Znałem tych ludzi z widzenia — opowiadał generał Santierra gościom swoim przy stole. — Mam na myśli ludzi, u których Gaspar Ruiz znalazł schronienie. Ojciec był starym Hiszpanem, człowiekiem zasobnym, lecz zrujnowanym przez rewolucję. Jego posiadłości, jego dom w mieście, pieniądze i wszystko co posiadał, skonfiskowano proklamacją, gdyż był nieprzejednanym wrogiem naszej niepodległości. Ongiś piastował wielce wpływowe stanowisko w radzie Wicekróla, teraz nie miał znaczenia większego, niż jego właśni niewolnicy murzyńscy, których nasza sławna rewolucja uczyniła wolnymi. Nie miał nawet środków, by uciec z kraju, jak to czynili inni Hiszpanie. Zapewne w czasie swej włóczęgi, pozbawiony mienia i ogniska domowego, obarczony jedynie życiem, które pozostawiła mu łaskawość Rządu Prowizorycznego, wszedł pod ten zmurszały dach, pokryty starą dachówką. Było to miejsce ustronne. Zdawało się, że nawet psa tu nie było. Dach był dziurawy, jak, by przebiły go jedna albo dwie kule armatnie, a drewniane okiennice były grube i przez cały czas szczelnie zamknięte.

Droga moja wiodła nieraz ścieżką obok tego nędznego rancho. Co wieczór jeździłem z fortu do miasta, by wzdychać pod oknami pewnej damy, w której się wtenczas kochałem. Gdy się jest młodym, rozumiecie... Była ona dobrą patrjotką, może cie mi dać wiarę. Cabaljeros, wierzcie mi lub nie, ale w tych czasach namiętności polityczne tak górowały nad wszystkiem, że nie mogę wyobrazić sobie, bym mógł był poddać się czarom kobiety o rojalistycznych przekonaniach".

Szept wesołego niedowierzania, obiegający stół, przerwał generałowi, który tymczasem gładził poważnie swą siwą brodę.

— Senjores — zapewniał, — rojalista był potworem dla naszych przeczulonych uczuć. Powiadam wam to, byście mnie nie podejrzewali o choćby najmniejszą słabość dla córki starego rojalisty. Pozatem uczucia moje, jak wiecie, zwracały się w innym kierunku. Lecz nie mogłem był nie zauważyć w tych rzadkich wypadkach, gdy drzwi frontowe były otwarte, a ona stała w przedsionku.

Musicie wiedzieć, że ów stary rojalista był człowiekiem zupełnie obłąkanym. Niepowodzenia polityczne, całkowity upadek i ruina zmąciły mu umysł. Aby pokazać pogardę dla wszystkiego, co my, patrjoci, mogliby śmy zrobić, udawał śmiech, gdy go uwięziono, gdy skonfiskowano jego dobra, gdy spalono jego domy, gdy wreszcie on i jego kobiety skazani zostali na nędzę. Zwyczaj śmiania się tak się w nim zakorzenił, że poczynał śmiać się i krzyczeć, ilekroć ujrzał kogoś nieznajomego. Tak wyglądało jego obłąkanie.

Ja nie dbałem, oczywiście, o wrzaski warjata, kierując się uczuciem przewagi, jakie dało nam, Amerykanom, powodzenie naszej sprawy. Myślę, że pogardzałem nim rzeczywiście, gdyż był to stary Kastylijczyk, urodzony w Hiszpanji, i rojalista. Nie były to z pewnością powody, dla których wolno mi było człowieka tego lekceważyć. Ale urodzeni Hiszpanie przez całe wieki okazywali wzgardę nam, Amerykanom, ludziom równie dobrego pochodzenia, jak oni sami, i to jedynie dlatego, że byliśmy czemś, co oni nazwali kolonistami. Byliśmy upokorzeni, i naszą niższość pod względem społecznym dawano nam odczuwać. Teraz na nas przyszła kolej. Słusznie więc było, że my, patrjoci, okazywaliśmy obecnie te same uczucia; dlatego też ja, jako młody patrjota, syn patrjoty, pogardzałem starym Hiszpanem, a pogardzając nim, lekceważyłem oczywiście jego wrzaski, chociaż nie były mi one do smaku. Inni nie byliby zapewne tak względni.

Zaczynał zazwyczaj głośnym krzykiem: „Widzę patrjotę! Jeszcze jeden!", gdy byłem jeszcze daleko od domu. Ton jego bezsensownych łajań, przeplatanych wybuchami śmiechu, był czasami przejmująco ostry, czasem zaś głęboki. Wszystko to razem było warjackie; lecz ja uważałem za uwłaczające mej godności, by zatrzymać konia choć na chwilę lub przynajmniej spojrzeć na dom, jak gdyby obelżywe wrzaski tego człowieka, rzucone z przedsionka, obchodziły mnie mniej od warczenia jakiegoś kundla. Przejeżdżałem mimo, zachowując zawsze wyraz dumnej obojętności na twarzy.

Niewątpliwie, było to bardzo dostojnie, ale lepiej byłbym uczynił, gdybym miał był oczy otwarte. Żołnierz w czasie wojny nigdy nie powinien mniemać, że jest kiedykolwiek poza służbą, szczególnie, gdy chodzi o rewolucję, kiedy nieprzyjaciel nie stoi przed drzwiami, ale żyje niejako w twoim własnym domu. W takich czasach żarliwa namiętność przekonań przechodzi w nienawiść i rozluźnia więzy honoru i humanitarności w wielu mężczyzn, a delikatności i lękliwości u niejednej kobiety. Te zaś, gdy raz odrzucą wstydliwość i skromność, właściwe ich płci, stają się, dzięki żywości swej inteligencji i gwałtowności swej bezlitosnej żądzy odwetu, niebezpieczniejsze od całego wojska zwykłych olbrzymów.

Głos generała zabrzmiał donośniej, a wielka jego ręka dwukrotnie przesunęła się po siwej brodzie z wyrazem dostojnego spokoju.

— Si, senjores! Kobiety umieją wznieść się na takie wyżyny poświęcenia, jakie niedostępne są nam, mężczyznom, albo spaść na samo dno poniżenia, niepojęte dla naszych męskich przesądów. Mówię o wyjątkowych kobietach, rozumiecie...

Wówczas jeden z gości zauważył, że nie spotkał kobiety, któraby nie była zdolna do niesłychanego rozwoju wówczas, gdy uczucia jej zostały z pewnych powodów wciągnięte w grę. „Ta wyższość w bezwzględności, czem górują nad nami", zakończył, „czyni je bardziej interesującą częścią ludzkości".

Generał, który do dygresji tej odniósł się poważnie, uprzejmie skinął głową.

— Si, si. Z pewnych powodów, być może... Są one wstanie sprowadzić całą masę nieszczęść w sposób najzupełniej nieoczekiwany. Bo któż mógłby był przypuścić, że ta dziewczyna, córka zrujnowanego rojalisty, który życie swe zawdzięczał tylko pogardzie nieprzyjaciół, będzie mogła szerzyć śmierć i spustoszenie w dwu kwitnących prowincjach, a jesz cze w godzinie zwycięstwa da przywódcom rewolucji tyle przyczyn do poważnych obaw. (C. d. n.).

Drukarnia „PRAWDY" Kraków

Administracja otwarta od godziny 9—1 w południe i od godziny 3 1/2—7 wieczorem.

Ceny ogłoszeń i prenumeraty

Za 1 wiersz milimetr. Ogłoszenia zwykłe Złp. 0·20. Nadesłane Złp. 0·50.

Ceny ogłoszeń obowiązują od dnia zmiany w nagłówku i odnoszą się również do ogłoszeń poprzednio zamówionych.

Dział ekonomiczny i komunikaty Złp. 1·00. — 1-sza strona i inne tekstowe Złp. 1·00. Ogłoszenia zamiejscowe 25 proc. droższe. Dla urzędników państwowych, emerytów, robotników, inwalidów i poszukujących pracy duży rabat.

Cena prenumeraty wynosi: z odbieraniem w Administracji Złp. 0·80, z odnoszeniem i przesyłką pocztową Złp. 1·20.

NAJKORZYSTNIEJ
I W BARDZO WIELKIM WYBORZE
o czem każdy powinien i może się już przekonać, gdyż bez obowiązku kupna

Suknie wełniane od Zł 25
Suknie crep de chinowe
Suknie Crep georget
Suknie crep marocain
Suknie crep satin
Suknie aksamitne
od Zł 78.

Kasaki i bluzki
Crep de chinowe
Crep marocain
od Zł 31.

Bluzki fularowe
Crep de chinowe
Z surowego jedwabiu
Wełniane
Flanelowe

Jumpry czysto wełniane od Zł 6·20
Kamizelki wełniane od Zł. 10.
Żakiety czysto wełniane od Zł. 19.
Szlafroki wełniane i flanelowe
jakoteż
wszelkie materjały z metra sprzedaje najtaniej
Magazyn Nowości
Sp. z ogr. odpow.
Kraków. Florjańska 28

Baczność Młynarze!!
Postawy walcowe młyńskie oryginalne Ganz & Co., Budapeszt, (pojedyncze i podwójne, wszelkich wymiarów), dostarcza natychmiast ze składu w Krakowie:
GANZ
Zakłady elektryczne i mechaniczne w Polsce Sp. Akc.
Oddziały w Krakowie
Kraków, Rynek główny L. 6.
tel. 3399. adres telegraficzny „ELGA Kraków".

TANI OPAŁ
Gotuj gazem ogrzewaj koksem
Koks gazowy spala się doskonale w każdym piecu bez dymu.
Koks gazowy dostarczamy w plombowanych workach od 250 kg. w zwyż po Zł. 4·50 za 100 kg. loco piwnica. Zamówienia pisemne lub telefoniczne Nr. 72 albo 16 przyjmuje
Krakowska Gazownia miejska.

Sardynki, Łosoś wędzony i marynowany, flondry, kilki, szproty w oliwie, kiperedy, filety, śledzie pocztowe ang. i holenderskie do marynowania - poleca:
Wojciech Olszowski
KRAKÓW Mały Rynek.

FUTRA
Wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące wykonuje starannie
ZAKŁAD KUŚNIERSKI
ST. PIENIĄŻKA.
KRAKÓW. Rynek gł. 39 A-B (oficyny). (dawniej św. Jana 3).

Barchany, Pończochy
skarpetki, chustki, wstążki
drobiazgi i galanterję
poleca w dobrych gatunkach i umiark. cenach
BRONISŁAWA KORNECKA
Kraków, ul. Sławkowska 4

ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE
fabryk, pracowni, salonów, kościołów itp. i nowych obrazów, rzeźb, rycin, rysunków, gobelinów, oraz wszelkiego rodzaju zabytków — jak również reprodukcje z fotografji i powiększenia wykonuje
SPECJALNY ZAKŁAD ART. FOTOGR.
A. PAWLIKOWSKIEGO
KRAKÓW, Sławkowska L. 21.

SKŁAD SUKNA
B. SCHÖNBERG
KRAKÓW, GRODZKA 39
pierwszorzędne materjały ubraniowe, kostjumowe i płaszczowe.

Reklama dźwignią handlu!!!

„ZIARNO"
Polska wytwórnia chleba „zdrowia" i młyn walcowy
Spółka Akcyjna
w Krakowie XXII
Podgórze — Zabłocie.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI
STANISŁAWA ZIEMBIŃSKIEGO
w Krakowie ul. Kopernika L. 6.
wykonuje
po zniżonych cenach wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące na czas i bardzo starannie. — Praca szybka i rzetelna